

# Śmierć i Pabianice

## Z Łukaszem Barysem o powieści *Kości, które nosisz w kieszeni* rozmawia Maciej Robert (zapis spotkania w Domu Literatury w Łodzi 7 lutego 2022 roku)

**Maciej Robert:** Łukaszu, jesteś autorem dwóch książek. Debiut poetycki to zbiór *Wysokie Słońce*, wydany w 2020 roku, pierwsza publikacja prozatorska, rok późniejsza, to powieść *Kości, które nosisz w kieszeni*, za którą otrzymałeś „Paszport Polityki”. I stąd sława, mierzona również liczebnością dzisiejszej publiczności. Wypadałoby zacząć od śmierci, bo twoja powieść w dużej mierze o śmierci traktuje i o tym, jak świat żywych i świat umarłych wzajemnie się przenikają. Mógłbym na początek zadać ci pytanie, czy wierzysz we współistnienie świata żywych i umarłych, ale zadam inne, stopniując napięcie: czy wierzysz w znaki coś zapowiadające, w przesady, zabobony, wyrocznie?

**Łukasz Barys:** Staram się nie wierzyć, chcę racjonalnie podchodzić do rzeczywistości, ale czasami liczba znaków, która, mam wrażenie, mnie otacza, sprawia, że nieco na przekór sobie zaczynam wierzyć w różnorakie

nachodzące na siebie i na mnie sensory. To trochę widać w moich książkach (bo piszę o duchach i nawiedzeniach), ale też w postaciach bohaterów, bardzo wyczulonych na kwestie duchowe, na religię, przesąd, zabobon. Ja się z nimi utożsamiam, nie ironizuję na ich temat. Staram się nie widzieć znaków, na przykład w przyrodzie – i patrzeć na podupadłe mocno środowisko realistycznie, a nie metaforycznie. Znaki czasami rodzą się tam, gdzie nie powinno ich być (bo to pozornie przestrzeń zarezerwowana dla człowieka i racjonalnego myślenia) – w szumie radia, popsutym zegarku, plującej, zacinającej się drukarce, tynku na ścianach. Pięknie o tych wszystkich znakach i przecuciach związanych ze zmarłymi pisze w książce *Wszystko dla naszych zmarłych* Vinciane Despret.

**MR:** A przeznaczenie?

**ŁB:** Trudno powiedzieć. Wydaje mi się, że w przeznaczenie nie wierzę. Chociaż może to się gryzie trochę ze sobą. Pociągają mnie różne wizje przeznaczenia, szczególnie literackie, taki szkolny przykład – *Król Edyp*. Bohater jak lalka ciągnany z miejsca na miejsce, aż do spełnienia swojego przeznaczenia. Literacko jest to bardzo ciekawe, szczególnie w połączeniu z determinizmem, bo przeznaczenie brzmi bardzo antycznie, donośnie i poważnie, a determinizm – współcześnie, doraźnie, realnie.

**MR:** Bardzo się cieszę, że powiedziałeś o przeznaczeniu literackim. 3 lutego 1997 roku, cztery dni temu, skończyłeś dwadzieścia pięć lat. A w historii literatury ta data – 3 lutego 1997 roku – zapisała się też w inny sposób, ponieważ w tym dniu zmarł, czy też popełnił samobójstwo, Bohumil Hrabal.

**ŁB:** No właśnie to...

**MR:** ...i ja tu widzę jakiś znak od bogów literatury: jeden pisarz odchodzi, narodził się następny.

**ŁB:** Z Pragi kawał drogi do moich Pabianic, ale co kilometry ważą wobec przeznaczenia? Odkrywszy tę okoliczność, o której mówisz, byłem bardzo zdziwiony i podekscytowany. Widać więc, że znaki, szczególnie takie, są dla mnie jednak ważne. Hrabala bardzo lubię, szczególnie *Pociągi pod specjalnym nadzorem*, *Obsługiwałem angielskiego króla*... To są piękne książki...

**MR:** To nie jest wyłącznie kwestia numerologii literackiej, bo widziałbym więcej podobieństw. Bohumil Hrabal również zaczynał od poezji i szybko ją porzucił, nie wiem, czy ty będziesz kontynuował karierę poetycką, czy już zostaniesz na dobre prozaikiem. Po drugie, nazwisko Hrabal oznacza tego, kto grzebie w ziemi – *hrabal* to 'grzebał'. U ciebie już w pierwszym zdaniu grzebie się w ziemi. Poza tym co najmniej dwie duże, jeżeli chodzi o ich wartość literacką, powieści Hrabala, a więc *Postrzyżyny* i *Wesela w domu* opowiedziane są z punktu widzenia kobiety. W twojej powieści jest przecież tak samo, bohaterka to Ula. Skąd ten zabieg, że chciałeś się schować za Ulą?

**ŁB:** Jeszcze do Uli się odniosę, ale to bardzo ciekawe, co mówisz o znaczeniu nazwiska Hrabal! Widzę, że prawie na pewno muszą mnie prowadzić do celu różnorakie znaki i znaczniki. Ostatnio Przemek Owczarek uświadomił mi, że Urszula oznacza niedźwiedzicę, szukającą w ziemi. Więc w naszym śledztwie są dwa tropy, o których autor nie wiedział, a które – za sprawą jakichś niesamowitych zrządeń przeznaczenia albo podświadomości – jednak w tekście się ujawniają z dużą mocą...

**MR:** ...Urszulka u Kochanowskiego.

**ŁB:** Do tego nie chciałem nawiązywać, byłoby to zbyt oczywiste. Ula wzięła się stąd, że taka właśnie podziemna dziewczynka, dziewczynka grzebiąca w ziemi, wydała mi się osobą godną (i właściwą) do opowiedzenia tej historii, historii o szukaniu w ziemi czy obcowaniu z duchami. Bo, po pierwsze, wpisuje się w ten ciąg, w to dziedzictwo włókniarek, pracownic, matek, córek, sióstr. Pabianice są dla mnie bardzo kobiece, naznaczone kobiecym trudem. A Ula to trochę normalna dziewczynka, a trochę widmo, nadświadome i wyczulone na tematy społeczne i metafizyczne, taka bardzo niesamowita postać, która trochę chodzi do szkoły, trochę na cmentarz, trochę widzi duchy, a trochę snuje przypuszczenia na tematy zaangażowane politycznie.

**MR:** Narodziła się Ula. Poznajemy jej imię bardzo późno, bo dopiero na stronie 83, a nie jest to obszerna książka. Nikt nie zwraca się do niej po imieniu. Dopiero gdy pojawia się szkoła, to ta Ula wybrzmiewa chyba tylko po to, żeby stek wyzwick padł w jej stronę. Ula Brzydula, Ula Wieśniura, Ula Śmierdziula...

**ŁB:** Prawda, że rymuje się to imię? To może też był powód. Ale rzeczywiście, Ula jest bezimienna, przezroczysta. Wyzwiska mają wskazać na pewne obszary wykluczenia, wyolbrzymione oczywiście przez dzieci, które chcą Uli dopiec – bo przecież ona nie do końca pochodzi ze wsi... Ale czy u nas w Polsce nie jest tak, że każdy z zewnątrz to „wieśniak”?

**MR:** Wyzwiska na pewno ją w jakiś sposób stygmatyzują i piętnują. Powiedziałeś już o wieśniurze. Pochodzenie Uli jest w połowie wiejskie, bo tereny, na których stoi jej dom, to jeszcze do niedawna, jak sądzę, była wieś. Dopiero kilka, kilkanaście lat temu zostały zaanektowane przez miasto.

**ŁB:** Jest to powieść w pewien sposób *post-postchłopska*. Miasto wciągnęło wieś i zmiksowało z kośćmi, skórą i krwią. Została dziwna papka, którą zamieszkuje Ula z rodziną. Jest to obserwacja tyleż socjologiczna, co literacka. Socjologiczna, bo rzeczywiście dziś wsie zamieniają się w przedmieścia, prawdziwa wieś (razem z systemem wartości, który podtrzymuje w utworze umierająca babcia...) znika. A literacka dlatego, że powieść chłopska też nie ma prawie racji bytu, pisał o tym Myśliwski, żegnając się z kulturą chłopską.

**MR:** No i Ula jest znacząco odmienna od swoich kolegów czy koleżanek. Jest mocno wychylona w stronę śmierci. Powiedziałbym, że ma dosyć nietypowe hobby, bo lubi chodzić po cmentarzach.

**ŁB:** No tak. Ona mówi o sobie – przeczytam: „Nie miałam za wielu szkolnych wiadomości i zbierałam kiepskie oceny, nie wyróżniałam się z tłumu dziewcząt i mogłabym się pośród nich kiedyś rozpuścić, gdyby nie uwielbienie dla pabianickiego cmentarza”. Ula ma w sobie mnóstwo z widma, upodabnia się do swoich ulubieńców – Fabiana Baranowskiego i Marianny. Wchodzi w świat śmierci, zagłębia się w nim, grzebie, ucieka w śmierć od biedy i dzieciństwa, które też są straszne, pełne niezrozumienia, śmierci właśnie – ale innej.

**MR:** Pozwolisz, że też przeczytam fragment. Jest jednym, jak sądzę, z ważniejszych w tej książce: „Babcia nie rozumiała, że ludzie mają inne zainteresowania. Wolą uprawiać ogródek niż stare kości. A że nas żadne zainteresowania się nie imają, to chodzimy po cmentarzu. Bo na tenisa, basen, plastykę i harcerstwo nas nie stać. Cmentarze to kina dla biedaków, mówiła mama. Pracowała ciężko w Biedronce i choć starała się zapewnić nam przyszłość, to nie miała środków na pozalekcyjny rozwój zainteresowań. Spacerowanie po cmentarzu musiało nam wystarczyć za historię, literaturę, biologię i języki obce”. Jak się nad tym zastanowić, to ta koncepcja ma ręce i nogi, bo na cmentarzu wielu rzeczy ciekawych można się dowiedzieć, na przykład na starych cmentarzach można poznać języki obce, historię...

**ŁB:** I biologię!

**MR:** Powiedz, na ile cmentarna pasja wynikała z pandemii? Zamknięto nam centra handlowe, zamknięto nam lasy, ale cmentarzy nam nie zamknięto.

**ŁB:** Przez chwilę i one były zamknięte. Jednak nie, nie chciałem jeszcze do świata powieściowego dokładać pandemii. Pandemia to świeża, doraźna rzecz. Myślę, że czytelnicy nie są jeszcze na nią gotowi.

**MR:** Nie chciałeś dokładać pandemii, ale dołożyłeś wirusa.

**ŁB:** No tak, jest jakieś przeczucie pandemii... O wirusie rozmawia się w Biedronce podczas rozkładania na półkach towaru z dostaw. Bo ten towar – jak przeczują koleżanka matki Uli, pracownica Biedronki – może wirusa sprowadzić. Świat to w pewien sposób właśnie potencjalny cmentarz, pełen wirusów, które czekają na człowieka w lodowcach, puszczech... Ale wróć do cmentarza prawdziwego: uwielbiam cmentarze, często po nich spaceruję, zastanawiam się nad losem poszczególnych zmarłych, podziwiam piękne pomniki. Dla Uli cmentarz to sfera *sacrum* i sfera przeżywania pierwszych miłości.

**MR:** Spacerować – rozumiem, randkę – rozumiem. Ale w powieści pojawia się nawet seks na cmentarzu!

**ŁB:** To jest pabianicka legenda miejska... Ale rzeczywiście – seks na cmentarzu... Tylko że cmentarz żydowski to właściwie dla pabianiczian nie jest cmentarz, ale jakaś dziwna przestrzeń, takie nie wiadomo co. Jest – i tyle. U mnie w szkole mówiło się, że pewna para chodzi tam właśnie uprawiać seks. Cicho, sucho, nikogo się nie spotka.

**MR:** Wiesz, że istnieje coś takiego jak nekroturystyka? Jest bardzo popularna w Ameryce Łacińskiej, ponieważ tam kult zmarłych ma się doskonale, obcowanie ze zmarłymi. Turyści uważają, że to jest piękna rzecz chodzić na cmentarz i cieszyć się życiem.

**ŁB:** Ameryka Łacińska, ojczyzna realizmu magicznego, zawsze będzie dla mnie źródłem inspiracji. Marquez przede wszystkim.

**MR:** Realizm magiczny od razu się ciśnie na usta w trakcie lektury twojej powieści. Już się przyznałeś do tego wpływu. No i atmosfera liryczna, poetycka. Pozostałeś poetą w swojej prozie.

**ŁB:** Tak! Wierzę, nieco na przekór wszystkim, że ludzie lubią poezję, ale może nie lubią czytać wierszy. Więc próbuję zakłąć poezję w swojej prozie. Poza tym chyba nie lubię pisać prozy... Takie prozatorskie, zwyczajne zdania – wydają mi się nudne, mało artystyczne.

**MR:** Ale twoje wiersze też są „prozatorskie”, obrazowe.

**ŁB:** To prawda. Cofniemy się w czasie?

**MR:** Tak, cofniemy się. To jest czas nieodległy, bo raptem niecałe dwa lata minęły od twojego debiutu poetyckiego – ale widzę, że ciągle, w swojej poezji i prozie, zajmujesz się obsesyjnie powtarzonymi motywami.

**ŁB:** Przeczytać? Wiersz nazywa się *Pętla*.

Nocą musiało być zimno:  
 łódź ściała oczko, zamknął białe ryby  
 w wodzie.  
 Teraz świeci słońce, wchodzę na tafłę,  
 sprawdzam wytrzymałość słów.  
 Sunę wzdłuż, naciskam i patrzę:  
 w czerń ulatnia się trochę ciśnienia, to ze mnie.  
 Lena stoi na mostku, więc sięgam po bryłkę,  
 przez którą można oglądać słońce.  
 Promienie rozpadną się, stopią w światło,  
 ryby zamienią w brzuszki,  
 ale pływać będą jak lilie: pozbieram lilie  
 albo zapamiętam obraz, nieważne,  
 nasi bliscy są tacy oddaleni, obcy i zimni.

To, co im mówię, zawiesza się i powraca  
jako odbłask. Pieszkowi wzrok się zawiesza na rybce –  
rybce pyszczek zawiesza się jak system.

Istotnie, wpuszczono nas w system,  
lecz o nim wcale nie opowiedziano:  
śmierć urosła nam w oczku lodem –  
Lena leży na lodzie, zagląda w toń:  
wśród białych ryb widzi babcię,  
która zawiesza się i obraca na biały brzuch,  
obraca na biały brzuch i zawiesza  
z braku powietrza w systemie.  
Wiercę dziurkę.  
Skąd mam wiertło?

**MR:** No i oczywiście śmierć! Ale mamy też zamrożony staw, który jest w powieści, mamy psa pod innym imieniem, mamy zmarłą babcię, która jest w powieści. Sam tytuł wiersza może wiele sugerować, ale bardzo mnie zafrapował ostatni wers-pytanie, ponieważ bohater tego liryku wierci dziurkę, żeby spojrzeć na ten inny świat, być może świat umarłych. I sam sobie zadaje pytanie „Skąd mam wiertło?”. To właśnie pytanie chciałem ci zadać: skąd masz wiertło, którym przewiercasz dziurkę i podglądasz umarłych?

**ŁB:** Skąd mam wiertło? W wierszu zostawiłem to niedopowiedziane, bo tak naprawdę nie wiem. Może od poetów romantycznych, może od pisarzy spod znaku realizmu magicznego, może to kwestia wychowania w kraju, w którym pełno duchów, znaków, przeczuc, trupów, powstań (z grobu)? A może po prostu kwestia dzieciństwa, dorastania na wsi, z babcią, która uwielbiała pogrzeby i rozprawiała wciąż o zmarłych i o własnej, bliskiej śmierci...

**MR:** Pytanie jest poważne, a chcesz od niego uciec! Dobrze, geny, o których mówiłeś, rys charakterologiczny, edukacja, szczególnie bliski ci romantyzm z balladowością, upiorami i dziadami, ale widziałbym jeszcze jeden powód tego uwielbienia dla świata martwych.

**ŁB:** Pabianice.

**MR:** Pabianice.

**ŁB:** O Pabianicach trudno nie myśleć w kontekście śmierci. We wtorek kolejne wydanie „Nowego Życia Pabianic” z okładką *Centrum wymiera*. I statystki, że w ciągu pięciu lat 10 000 osób nam ubyło. Teraz kładą torowisko, dokopali się do cmentarza z XIX wieku i leżą te trumny na wierzchu, wszystko krąży wokół śmierci. Pabianice to może nie Polska B, bo to prawie centrum. Ale dla mnie to właśnie *Polska be*, taka druga strona świata, świat od podszewki.

**MR:** Coś mi się wydaje, że w twojej powieści jest więcej martwych bohaterów niż żywych.

**ŁB:** No tak, ale ci martwi są żywi, a ci żywi są martwi.

**MR:** A postać babci, o której wspomniałeś, zawieszona między tymi światami: przez połowę powieści żyje, potem umiera, ale powraca jako duch do swojej rodziny – i pojawia się dylemat. Dylemat obecny w wielu polskich rodzinach – nagrobek. Jest to bardzo ważna kwestia w rozmowach. Ten dylemat pojawia się często jeszcze przed śmiercią, pytanie o to, „jaki będę miała nagrobek”. I żeby postawić piękny pomnik, a nie taką wanienkę, jaką ma jej mąż.

**ŁB:** Nagrobek! Właśnie, babcia bardzo marzy o nagrobku.

**MR:** Tak, nagrobek wydaje mi się ogromnie ważny, ponieważ łączy te dwie dziedziny, które w twojej książce są istotne. Z jednej strony świat duchów, martwych, przenikający się z żywymi, a z drugiej – staranna analiza społeczna. Pogoń za nagrobkiem uzmysławia, że nawet po śmierci Polak-katolik chce się pokazać. Zastaw się, a postaw się.

**ŁB:** Na cmentarzu w Pabianicach dobrze widać ten kontrast – niemieckie pomniki są wielkie, piękne, rzeźby czy to Maryi, czy Jezusa, aniołki, inne postacie. Obok późniejsze, plastikowe, tymczasowe obrzeża nagrobne. Ci, którzy zostają *nad ziemią*, muszą zadbać o pomnik, o nagrobek i wtedy spleta się to, co niesamowite, z tym, co przyziemne, ludzkie. Chociaż wszystko to jest przyziemne. *Przyziemne, podziemne i nadziemne*. To właśnie język daje jakieś odpowiedzi. Tu potrzeba poezji, żeby odpowiedzieć.

**MR:** Czyli hierarchia społeczna świata żywych jest obecna również po śmierci, przynajmniej w formie fizycznej?

**ŁB:** Zdecydowanie! Można się zakochać w pięknym fabrykancie albo w jego córce Mariannie, ale czy im się to spodoba, skoro są przyzwyczajeni do luksusów? Hierarchia obowiązuje, trudno nie zauważyć i nie zinterpretować, kto kim był przed śmiercią, albo i po śmierci, ponieważ niektóre nagrobki czy pomniki są duże i okazałe, a niektóre skromne. Widać to najwyraźniej w zetknięciu z bohaterami przeszłości, bohaterami historii Pabianic, z którymi spotykają się bohaterowie mojej książki.

**MR:** Można powiedzieć, że babcia, która jest – nie wiem, czy można użyć tego słowa – *pariasem*, bo pochodziła z biednej rodziny, po śmierci również nim pozostaje, dlatego też zadaje się z lepszymi zmarłymi, zakochuje się w fabrykancie, Erwinie Fulde. Ale zastanawia mnie jedno: czy nie uważasz, że babcia została poniekąd oszukana? Po pierwsze, przez swoją rodzinę, na nagrobku, bo nie wystawiono jej pięknego, a po drugie – przez Kościół. Jest osobą wierzącą, i to nie na pokaz, nie jest to jakiś obłudny



katolicyzm. Czeka na księdza proboszcza, który przychodzi raz do roku, po kołędzie. A kiedy wreszcie przychodzi, to okazuje się, że nie tak to miało wyglądać.

**ŁB:** Tak, babcia została oszukana i przez Kościół, i przez facetów. Jest ufna, oddana wierze, wierna patriarchalnym regułom, ale z drugiej strony – podczas sceny na cmentarzu – nie ogląda się na męża, nie chce go z grobu wypuścić, tak samo prababcia. Jest więc w nich odrobina buntu, odrobina chociaż – gniewu i chęci „odbicia sobie” lat i w ziemi, i w małżeństwie, i w pracy. Potem babcia znowu zapomina, że powinna mężczyzn unikać – kocha Erwina Fulde, ale on ją zdradza...

**MR:** ...wrócił do żonki.

**ŁB:** Wrócił do żonki!

**MR:** Ula z kolei chce znaleźć dom Fabiana, w którym, nieżyjącym przecież, zakochała się. Idzie na bogate osiedle, gdzie mieszkał, i okazuje się, że nie może tego domu odszukać, bo wszystkie domy wyglądają jednakowo, nie wiadomo, gdzie mieszkał Fabian. I pojawia się w jej głowie myśl, przewrotna, że powinno się dekorować domy po śmierci mieszkańca.

**ŁB:** No właśnie, jak na wesele. Na weselach są balony, to w tym przypadku mogłyby być, jak Ula mówi, narty. Narty powinny powiesić zamiast kości; narty, które powinny symbolizować kości. To dobre odwrócenie, jak sądzę.

**MR:** Skrzyżowane narty zamiast piszczeli? Tym bardziej, że Fabian był zapalonym narciarzem.

**ŁB:** Ula jest osobą, która wywraca tradycję przewrotnym, wywrotowym podejściem do świata i do języka. Ma świadomość, że mowa, którą się posługuje, to mowa męska, kościelna, kapitalistyczna. A może nie wie tego wszystkiego, ale po prostu przeczuwa, że takie „proste mówienie” nie pozwoli ukazać prawdy.

**MR:** Ula wywraca na nice ustalony porządek życia i śmierci, ale też, jak powiedziałaś, wywraca go językowo, bo w pewnym momencie zastanawia się, dlaczego mówi się czyścić, a nie „brudzić”.

**ŁB:** No właśnie, dlaczego? Jak zmarli przychodzą do niej w Wigilię – to ona ma problem, że w domu brudno, że ciemno, że wilgoć, że tapeta odchodzi. I zastanawia się, czemu nie powiedzieć „brudzić”. To żart z pojmowania świata przez Kościół – bo według Kościoła zmarli idą wyłącznie do czyśćca. A w moim świecie sobie wędrują, przemierzają świat wzdłuż i wszerz.

**MR:** Można by to szerzej interpretować. Nie chodzi o ich mieszkanie, chodzi o miejsce w rodzaju poczekalni dla dusz.



**ŁB:** Dom Uli to poczekalnia dla dusz, bieda z kolei to osobliwa łączniczka ze śmiercią.

**MR:** I z pewnością taka poczekalnia dla tych między światami znajduje się w podziemiach pabianickiego szpitala.

**ŁB:** O tak. Tam również.

**MR:** Dochodzi tam do najbardziej przejmującego, przerażającego i najbardziej tajemniczego spotkania. Oto mamy do czynienia z kimś w rodzaju Minotaura, który strzeże labiryntu, gdzie błądzą dusze, jak u Becketta. A może jest on kimś w rodzaju Charona, który ma przewieźć dusze na drugą stronę Styksu – czyli Pabianki?

**ŁB:** Jest Minotaur, postać odpowiedzialna za wprowadzanie mitu w przestrzeń Pabianic, ukryty przed światem – tak samo jak Pabianka, księżniczka w podziemiach; mieszka i przechodzi tunelem pod ulicą. W podziemiach szpitala mieszka dobry (albo zły) duch, który opiekuje się ciałami. W podziemiach splata się to, co zwierzęce, z tym, co ludzkie. To też nawiązanie do koncepcji, że ciało to coś, co nas łączy ze światem pozaludzkim, więc tam dochodzi do pojednania i do jakiejś radykalnej czułości wobec ciał i odchodzenia.

**MR:** Umieranie i czułość łączą się w postaci lalki, która jest martwa, ale dzieci, najczęściej dziewczynki, ożywiają ją, bawiąc się w mamę, tatę, w rodzinę. Tych lalek jest u ciebie sporo. Z jednej strony są to właśnie ci błądzący, martwi i niemartwi, ale nie zombie, bo przyjaźni.

**ŁB:** Lalki mnie fascynowały. Jest ich sporo także w moim tomiku poetyckim. Zawsze mnie zastanawiała scena u Prusa, w której Rzecki układa lalki. Ta scena wraca później jako coś większego, mikrostruktury powieściowe odbijają się w makrostrukturach. To, co przedstawione, wpływa na to, co współprzedstawione. Na początku mojej powieści można znaleźć *krecią Barbie*, Sonia się bawi lalkami. Potem lepi figurki, bawi się w akt stwarzania. A przecież są też inne lalki – dość powiedzieć o aniołkach z cmentarza – dzieciach.

**MR:** Mam wrażenie, że bohaterowie twojej powieści dużo rzeczy chcą ukryć, przede wszystkim swoją biedę, sytuację rodzinną. Wacia, którą syn regularnie bije, chce ukryć swój wstyd związany z wyglądem. Podobnie koleżanka gimnazjalna Uli, Klaudia, z dużą nadwagą. Z czasem sobie ją coś radzi, w odróżnieniu od księżniczki Pabianki... Pabianka to jest bardzo ciekawa postać. Byłem przekonany, że legendę o Pabiance wymyśliłeś, a...

**ŁB:** ... no właśnie nie!

**MR:** Może właśnie dlatego Pabianice są, jakie są, skoro patronuje im brzydula?

**ŁB:** Pabianka to patronka Pabianic, straszna postać, która wyrasta również na patronkę powieści. Chcę zrozumieć Pabiankę. Jak musiała się czuć, będąc zamkniętą w tunelu – z powodu brzydoty? Jak plugawa dziewczyna czuje się w świecie, w którym to, co piękne, kojarzy się z tym, co dobre? Odwracam tę opowieść, chcę pokazać ogromne cierpienie potwora.

**MR:** Skoro mowa o Pabianicach, to jest w powieści jeszcze jedna postać: bohaterka filmu *Cześć, Tereska*.

**ŁB:** W Aleksandrze zawiera się smutna opowieść o Pabianicach, makabryczna opowieść. Trochę w niej czarnego humoru, ale nie wypada się śmiać, bo źle się kończy. To opowieść o niemożności ucieczki – z dzieciństwa i z miasta, niemożności zmiany.

**MR:** Od postaci Pabianki, poprzez kolejne pokolenia, opowieść zagarnia kolejne postaci kobiece. Mężczyzn w zasadzie nie ma, bo dziadek nie żyje, nie wiadomo gdzie jest ojciec. Jest co prawda brat, Daniel, ale jakby go nie było, gdyż funkcjonuje w rodzinie na specjalnych prawach, nic nie musi robić, bo jest mężczyzną. Patriarchalizm w tej rodzinie jest dziedziczny. Mieszczą się w nim liczni kochankowie mamy, wyjątkowo krótkotrwali. Właściwie z dwoma tylko możemy się dłużej zetknąć, a obaj są przedziwni. Pawełek i Mariusz. Wydaje się, że Pawełek przez moment przejmuje rolę ojcowską i zwłaszcza dla Daniela będzie wzorem ojca, ale i to się rozmywa. Nawet stereotypowo męska postać księdza tylko na chwilę przemyka, zaraz z tego świata ucieka. Tak naprawdę jedynymi postaciami męskimi są ojciec i syn Baranowscy. Piotr Baranowski – lekarz, kompletnie nieosiągalny dla bohatera, bo jakby z wyższych sfer, a syn – martwy. Byłaby to w jakimś sensie opowieść o kryzysie męskości?

**ŁB:** Pawełek i Mariusz to tatusiowie na chwilę, tatkowie-nietatkowie, dorosłe dzieci, które chcą się uczepić matki Uli. Postacie zabawne i tragiczne, ale na pewno dobre, ciepłe. Pawełek to mieszkaniec pogranicza i marginesu: migotliwa postać, która nie może znaleźć sobie miejsca, a może wcale nie chce? Żyje w świecie swoich wyobrażeń, podobnie zresztą jak Ula. Przy tej rozmarzonej dwójce matka Uli jawi się jako kapłanka realizmu i trzeźwości. Choć i ona roi sobie, że Pawełek to dobry facet.

**MR:** Nie ma księdza, nie ma dziadka, nie ma ojca, nie ma tatusia... I co wielce symptomatyczne, nie ma też żadnej męskiej sympatii, nie ma chłopaka. Wszystkie koleżanki Uli mają chłopaków, zainteresowane są seksem, co normalne w tym wieku, oraz paleniem zioła i imprezami. Natomiast Ula ma kłopot z imprezą sylwestrową...

**ŁB:** ...nie ma w co się ubrać.

**MR:** Jak Kopuszek! Ten brak chłopaka jakoś mnie zastanawia. Ula zastępuje Erosa Tanatosem!

**ŁB:** Jako ukochana występuje tu Marianna, martwa, kamienna – i przede wszystkim to dziewczyna. Chłopaka nie ma. Z Marianną Ula się splata, w końcu miłość ich się spełnia – no i nie wiadomo, co na to powiedzieć.

**MR:** To nekrofilia.

**ŁB:** Może troszkę... Ale trzeba pamiętać, że to się dzieje w metaforze, a nie naprawdę! W metaforze i w toalecie. Podczas Wigilii większość rzeczy wraca na swoje miejsce. A czas to rolka papieru, szara i okrągła. Śmierci nie ma.

**MR:** Wiesz co? Nie chcę w ten sposób kończyć rozmowy, choć byłoby to efektowne. Pójdźmy w trochę inną stronę. Czy czujesz się głosem pokolenia?

**ŁB:** Trochę tak.

**MR:** Zdeprawowanego? Może inaczej: dziwaczego?

**ŁB:** Doświadczonego? To była jedna z motywacji do napisania tej książki: pokazać, jak myślą dziś młodzi.

*Opracował Tomasz Cieślak*